



Głos Ludu

Gazeta Polaków w Republice Czeskiej

Z miasteczka pod górami
| s. 4



Polski »Traktor« w czeskiej stolicy
| s. 5



Zapisy do mosteckiej podstawówki
| s. 7



Wniosek z konferencji: Stawiamy na polskość!



WYDARZENIE: – Mam nadzieję, że spotkanie to pozwoli rozwiązać wszelkie wątpliwości – powiedział na wstępie konferencji dotyczącej problematyki Spisu Powszechnego 2011 r. Józef Szymeczek, prezes Kongresu Polaków w Republice Czeskiej, głównego organizatora przedsięwzięcia. Na debatę, która w środowy wieczór odbyła się w Ośrodku Zborowym Hutnik Śląskiego Kościoła Ewangelickiego A.W., w roli ekspertów zaproszono Marię Moskvovą z Czeskiego Urzędu Statystycznego oraz Ondřeja Klípa, dyrektora Sekretariatu Rady Rządu ds. Mniejszości Narodowych.

W sali byłego kina Hutnik zgromadzili się przedstawiciele polskich organizacji zaolziańskich oraz władz lokalnych regionu. Wśród nich znalazła się burmistrz miasta-gospodarza, Věra Palkovská, która podziękowała za zorganizowanie konferencji na temat Spisu Powszechnego właśnie w Trzyńcu.

– Spis Powszechny jest niezmiernie istotną częścią historii – powiedział na wstępie Józef Szymeczek, historyk. – Myślę, że najbardziej symbolicznym tego przykładem jest najważniejsze wydarzenie w dziejach ludzkości, a więc przyjście na świat Jezusa Chrystusa. Jest ono bardzo ściśle związane ze spisem ludności, który w owym czasie zorganizował w Palestynie rzymski namiestnik Syrii Kwiryniusz. W swoim wprowadzeniu Szymeczek nawiązał także do błędów, które pojawiły się przy okazji ubiegłego Spisu Powszechnego, kiedy to np. członków Śląskiego Kościoła Ewangelickiego A.W. przyporządkowano do kościoła praskiego, co spowodowało, iż z uwagi na niewielką liczbę członków ŚKEAW postrzegany był przez niektórych historyków jako sekta.

W problematykę Spisu Powszechnego 2011 wprowadziła zebranych w sali byłego kina Hutnik Marie Moskvová, z frydeckiego oddziału Czeskiego Urzędu Statystycznego. Dużą część swojego wystąpienia poświęciła tegorocznym nowościom. Jedną z nich jest możliwość wypełnienia formularza w formie elektronicznej. – Warunkiem jest odbiór formularza papierowego, dostarczonego przez komisarza spisowego – wyjaśniła Moskvová. – Na tym właśnie formularzu znajdować się będą specjalne kody liczbowe, które pozwolą na identyfikację osoby wypełniającej formularz elektroniczny – poinformowała statystyk z CUS. Kody te, odpowiadające konkretnej osobie, mieszkaniu czy budynkowi, znajdują się tylko na formularzu papierowym i trzeba je wprowadzić do formularza elektronicznego. To jedyny warunek potrzebny do skorzystania z internetowej wersji spisu. Nie będzie więc konieczne posiadanie tzw.



Konferencja odbyła się w Ośrodku Zborowym Hutnik Śląskiego Kościoła Ewangelickiego A.W.

podpisu elektronicznego. Formularze elektroniczne dostępne będą w internecie dopiero po 25 marca 2011 r.

– Z punktu widzenia polityki prowadzonej wobec mniejszości narodowych Spisowi Powszechnemu poświęcana jest zbyt duża uwaga – stwierdził Ondřej Klípa, z Rady Rządu RC. – Myślę, że połączenie praw językowych z danymi dotyczącymi narodowości jest niefortunne. W wielu krajach Europy praktyka jest inna – o prawach ochrony języka decyduje się na podstawie regionalnych, geograficznych i historycznych uwarunkowań. Nie inaczej powinno być w przypadku Zaolzia – podkreślił Klípa dodając, iż podstawą tego rodzaju decyzji mogłaby się stać Europejska Karta Języków Regionalnych lub Mniejszościowych. Scenariusz taki jest jednak obecnie niemożliwy do wprowadzenia. – Uchwalenie tego rodzaju nowelizacji porównałbym do biegu na bardzo długim dystansie – podsumował dyrektor Klípa.

Najwięcej wątpliwości w czasie późniejszej dyskusji rozbudził temat tzw. číselníku národnosti, a więc indeksu tych narodowości, które będą

liczone i wyszczególnione w wynikach Spisu Powszechnego. Chodzi o to, czy kombinacja narodowości czeskiej i polskiej znalazła się w owym indeksie, czy też będzie liczona jako narodowość „inna”, co nie pozwoli na podliczenie osób ją deklarujących.

Na infolinii działającej na potrzeby Spisu dowiedzieliśmy się, iż była rozważana możliwość publikacji indeksu narodowości w internecie, jednak ze względu na dobroć rubryki nie chciano wywierać jakiegokolwiek wpływu na obywateli. – Zapewniam,

że Czeski Urząd Statystyczny będzie kodował także podwójną narodowość – zapewnił w rozmowie z „GL” rzecznik projektu Spisu Powszechny 2011, Ondřej Kubala. – Swoją własną kod otrzyma narodowość polska, a także czesko-polska, tak więc będziemy w stanie określić, ile osób deklaruje narodowość czeską, ile polską, a ile czesko-polską. Przy tym kolejność wpisu podwójnej narodowości (czesko-polska lub polsko-czeska) nie będzie odgrywała żadnej roli – objaśnił Kubala.

WITOLD BIERNAT

ZDARZYŁO SIĘ

CIĘŻKO RANNA KOBIETA W ORŁOWEJ

Ratownicy pogotowia ÚSZS MSK interweniowali wczoraj na jednym z osiedli w Orłowej-Lutyń. Do szpitala w Ostrawie-Porubie przewieziono nad ranem kobietę z ciężkimi obrażeniami głowy. Według wstępnych ustaleń, kobieta wypadła z okna budynku, doznając ciężkich obrażeń czaszki i mózgu. Komplikacje podczas przewozu do Ostrawy-Poruby spowodował także krwotok wewnętrzny. Lekarze w Ostrawie-Porubie stan kobiety określili wczoraj jako krytyczny. Pod numer 112 zadzwonił w piątek rano jeden z mieszkańców osiedla, który zauważył ciężko raną kobietę leżącą na klatce schodowej wieżowca. Pogotowie dotarło na miejsce kilka minut po odebraniu zgłoszenia. (jb)

ŚMIERĆ NA STOKU

Policjanci z Cieszyna ustalają okoliczności śmierci 17-letniego narciarza. Nastolatek zmarł w wyniku obrażeń, jakie odniósł, gdy wypadł z trasy i uderzył w drzewo. Do tego tragicznego zdarzenia doszło wczoraj przed południem na stoku Czantorii w Ustroniu. 17-latek z Tychów zjeżdżał na Czantorii ze znajomymi. Gdy nie dotarł w dół, rozpoczęło jego poszukiwania. W międzyczasie nastolatek na skraju lasu znalazł inny narciarz. Wezwani ratownicy i medycy przeprowadzili reanimację. Niestety, obrażenia młodego tuzina okazały się śmiertelne. Wstępne okoliczności wskazują, że wypadł on z trasy i uderzył w drzewo. Dokładne przyczyny wypadku ustalą cieszynscy policjanci. (kor)



Fot. MAREK SANTARIUS

POGODA

sobota

niedziela
poniedziałek



dzień: 4 do 8 °C
noc: 3 do -1 °C
wiatr: 5-10 m/s

dzień: 5 do 9 °C
noc: 3 do -1 °C
wiatr: 5-10 m/s



9 17712 12142 2065 1 1015

REKLAMA

Klub Jeździecki BYSTRZYCA
VITALITY Śląsko, s.r.o.

organizuje
NABÓR DZIECI
w wieku 8 – 18 lat

BLIŻSZE INFORMACJE
+420 737 159 111
Czeka na Ciebie zespół Vitality...

WIĘCEJ
znajdziesz na www.VITALITYSLEZSKO.cz

GL-012

KRÓTKO

DLA PZKO
27 TYS. KORON

KOCOBĘDZ (dc) – Rada Gminy uchwaliła budżet. Dochody są o 4,7 mln koron niższe od zaplanowanych wydatków. Do największych inwestycji będzie należał remont mostku przy ul. Leśnej, który pochłonie 3,1 mln koron. Milion koron przeznaczy gmina na dotacje dla mieszkańców, którzy wybudują przydomowe oczyszczalnie ścieków. Na minusie będzie gospodarka mieszkaniowa – podczas gdy zaplanowane dochody z czynszu i opłat za świadczenia wynoszą 550 tys. koron, po stronie wydatków figuruje prawie dwukrotnie wyższa suma. Różnica spowodowana jest zaplanowaną budową oczyszczalni ścieków oraz ociepleniem budynków. Radni uchwalili również podział dotacji pomiędzy stowarzyszenia obywatelskie. MK PZKO w Ligocie otrzyma 12 tys. koron, w Kocobędzu – 15 tys. Na największe wsparcie mogą liczyć sportowcy – klubowi sportowemu TJ Sokol przyznano 48 tys. koron.

* * *

DZIELILI PIENIĄDZE

ŚMIŁOWICE (dc) – Radni zdecydowali o podziale dotacji z kasy gminnej. Działalność MK PZKO wsparli kwotą 5 tys. koron, tyle samo otrzyma zbór Śląskiego Kościoła Ewangelickiego A. W. w Ligotce Kameralnej. Związek Działkowców otrzyma 4 tys. koron na urządzenie wystawy, Związek Osób Niepełnosprawnych – 2 tys. koron na swoją działalność. Gmina dofinansowuje również transport autobusowy. By mieszkańcy Śmiłowic nie zostali odcięci od świata, gmina zobowiązała się pokryć deficyt przewoźnika Veolia Transport Morava.

* * *

WYDOSTAĆ SIĘ
Z PUŁAPKI

KARWINA (dc) – Pracownicy terenowi Centrum Usług Socjalnych Diakonii Śląskiej pomagają wy dostać się z długów wykluczonym społecznie mieszkańcom Karwiny Nowego Miasta. W ub. roku zaczęli pomagać lokatorom mieszkań przy ul. Na Vyhliďce, teraz poszerzają zasięg o mieszkania przy ul. Družby i Mírovej. Pracownicy terenowi uczą klientów rozsądnego gospodarowania pieniędzmi, radzą im, jak stopniowo obniżać długi, pilnują też, by w pierwszej kolejności opłacali czynsz i związane z nim usługi.

CYTAT DNIA

– Albo to ma związek z kryzysem, albo grasuje u nas jakaś zorganizowana banda. Ludzie powinni zgłaszać na policję nawet najmniejszą kradzież i nie powinni być obojętni, byśmy mogli jak najszybciej wykryć sprawców. Gdy szkody są niskie lub dom nie jest ubezpieczony, zdarza się, że osoby, które zostały okradzione, nie zgłaszają szkody. Policja może się wówczas nie dowiedzieć o ważnych poszlakach – apeluje burmistrz Rychwałdu, Šárka Kapková, w związku z serią kradzieży w domach jednorodzinnych. Porządek w miasteczku liczącym 7 tys. mieszkańców pomaga utrzymać Straż Miejska sąsiedniego Bogumina, z którym Rychwałd współpracuje również w innych sprawach. (dc)

O jeden dzień za późno, o 150 tysięcy mniej

Miasto Trzynieć będzie dzieliło 4,5 mln koron na granty kulturalne i sportowe. Spis projektów, które zostaną dofinansowane przez miasto, uchwalą radni na sesji pod koniec lutego. Już teraz wiadomo, że Polski Związek Kulturalno-Oświatowy nie otrzyma dotacji na organizację Festiwalu PZKO. Wszystko dlatego, że za późno złożył wniosek.

Festiwal PZKO odbędzie się w Trzyniecu w sobotę 4 czerwca. Prezes Zarządu Głównego PZKO Jan Ryłko szacuje, iż koszty organizacji Festiwalu będą wynosiły ok. miliona koron. – Już w ub. roku składaliśmy projekty we wszystkich instytucjach, na których pomoc można liczyć. Teraz czekamy na decyzje – powiedział Ryłko naszej redakcji. Jedną z możliwości uzyskania wsparcia finansowego są granty miasta Trzynieca

na działalność kulturalną. Wnioski trzeba było, zgodnie z regulaminem, składać w terminie do 5 stycznia br. ZG PZKO spóźnił się o jeden dzień. – Nie mamy jeszcze oficjalnej decyzji, ale już teraz wiadomo, że nasz projekt nie został zakwalifikowany. Wniosek opiewał na 150 tys. koron. Dla nas, jako stowarzyszenia obywatelskiego, to duża strata – przyznał Ryłko, dodając wprost: – Z przykrością oświadczam, że to nasza

wina, władze miasta nie mają w tym żadnego udziału.

Kilka dni temu Ryłko i inni przedstawiciele PZKO oraz przewodniczący Komisji ds. Mniejszości Narodowych, Bogusław Kokotek, spotkali się z władzami miasta, by omówić sprawy organizacyjne związane z przygotowaniem Festiwalu. Wiceburmistrz Ivo Kantor ma być wyznaczonym przez miasto koordynatorem imprezy. – Odniosłem

bardzo pozytywne wrażenia z tego spotkania. Pani burmistrz Věra Palkovská zadeklarowała daleko idącą chęć pomocy. Nie możemy co prawda otrzymać dotacji finansowej, lecz będziemy prowadzili rozmowy o innych formach wsparcia, na przykład możliwościach ulgowych opłat za wynajęcie kompleksu sportowego, gdzie odbędzie się Festiwal – podsumował spotkanie prezes PZKO.

(dc)

Znawcy wina zjechali nad Olzę

Marek Vondráček, uczeń Średniej Szkoły Hotelarstwa i Przedsiębiorczości Handlowej (SSHIPH) w Czeskim Cieszynie, wywalczył w kategorii juniorów pierwsze miejsce w konkursie sommelierów „Cieszyńska karafa 2011”, który szkoła ta zorganizowała w czwartek już po raz piąty. W kategorii znawców jurorzy pierwszą nagrodą wyróżnili Anetę Málkovą z południowomorawskiego Znojma. Młoda Morawianka zwyciężyła też w konkursie degustatorów wina.

W piątej edycji „Cieszyńskiej karafy” uczestniczyło dziesięć gastronomicznych szkół średnich i wyższych z całych Moraw i Śląska. – Zabrakło na razie ponownie sommelierów zza Olzy, przyjechali tylko w roli obserwatorów – powiedziała nam dyrektor szkoły-organizatora, Wanda Palowska. – Konkurs wymaga przygotowania teoretycznego, dobrej znajomości win morawskich. Młodzi sommelierzy z polskiej części Śląska Cieszyńskiego mieliby więc problemy. Z jednej strony językowe, bo konkurs to także test pisemny, a po drugie: wina morawskie nie są aż tak znane w Polsce. Ale staramy się



Fot. MAREK SANTARIUS

W 5. edycji uczestniczyło 10 gastronomicznych szkół średnich i wyższych.

kontakty z Polską nawiązać, głównie z Zespołem Szkół Ekonomiczno-Gastronomicznych w Cieszynie.

Lekcje z zakresu sztuki podawania wina odbywają się w czesko-cieszyńskiej SSHIPH od dziesięciu lat. – Najpierw chodziło o kursy nad-

obowiązkowe, teraz jest to przedmiot obowiązkowy w ramach szkolnych programów nauczania. Każdy z absolwentów kierunków gastronomicznych ma więc podstawy sommelierstwa. Mamy nadzieję, że nasze restauracje i hotele będą zatrudniały

naszych absolwentów, którzy mogliby podnieść poziom gastronomii w regionie – podkreśliła Wanda Palowska. – Sommelierzy wiedzą bowiem, jakie wino należy podać do konkretnej potrawy. To właśnie sommelier kupuje wina, on je proponuje gościom restauracji. Umie doskonale przelać wina do karafy, żeby nie było osadu, a potem nalewa wino do kieliszków.

Konkurs odbywał się pod patronatem honorowym Věry Palkovej, wicehetmana województwa morawsko-śląskiego. Szefem jury był Libor Nazarcuk, wiceprezydent Unii Sommelierów Republiki Czeskiej. W jury zasiadała też absolwentka szkoły-gospodarza, Zdenka Kačmárová, dziś studentka Uniwersytetu Mendela w Brnie na kierunku winiarstwa, laureatka wielu konkursów sommelierskich.

Dodajmy, że w kategorii juniorów na drugim miejscu uplasowała się Petra Budzinská z Ostrawy-Hrabuwiki, a na trzecim Kateřina Kostrhounová ze Znojma. W kategorii znawców drugie miejsce zajęła Michaela Lašotová, a trzecie Nicol Čížková (obie z SSHIPH w Czeskim Cieszynie).

(kor)

Z firm na niby do prawdziwego biznesu

W jednym stoisku mogłam kupić dom lub wynająć mieszkanie, w innym oferowano mi wycieczki zagraniczne, w jeszcze innym uczennice podsuwały mi katalog wyrobów kosmetycznych. W Akademii Handlowej w Czeskim Cieszynie odbyły się w czwartek 16. Regionalne Targi Firm Symulacyjnych z Udziałem Międzynarodowym – coroczna sztandarowa impreza szkoły. Uczniowie szkół, najczęściej o profilu ekonomiczno-handlowym z RC, Polski i Słowacji oferowali najróżniejsze produkty i usługi.

– W tym roku mamy 24 firmy symulacyjne. Po raz pierwszy przyjechała Średnia Szkoła Logistyki z Ołomuńca, są Akademie Handlowe z Ostrawy, Karwiny, Koprzywnicy i Kromierzyża oraz nasi stali partnerzy zagraniczni – AH ze słowackiej Czadcy, Zespół Szkół Ekonomiczno-Gastronomicznych z Cieszyna oraz Zespół Szkół Zawodowych z Krapkowic – powiedziała dyrektor-

ka czesko-cieszyńskiej AH, Krystyna Bonček.

Na miejscu były salon urody, fikcyjny bank, sklep z wyrobami jubilerskimi czy klinika oferująca zabiegi chirurgii plastycznej. Tę założyły uczennice polskiej klasy 3. czesko-cieszyńskiej „Handlówki”. Na wysokim poziomie prezentowała się firma Brilance z AH w Czadcy. – Oferujemy zakwaterowanie w naszym hotelu, wyżywienie, usługi wellness. Wkrótce odbędzie się pierwszy Bal Reprezentacyjny, mamy też ciekawą ofertę walentynkową – informowała mnie jedna z „pracownic” firmy, podając mi katalog i ulotki reklamowe. Profesjonalne podejście do klientów i pięknie zastawiony stół w biało-złotym kolorze, na którym nie zabrakło nawet tortu z logo firmy, robił wrażenie. Nic dziwnego, że to właśnie słowacka firma zwyciężyła w konkursie na najlepsze stoisko. Drugie miejsce zajęła ekipa z AH w Ostrawie-Mariańskich Gó-



Fot. DANUTA CHLUP

Dziewczyny z polskiej klasy trzeciej oferowały zabiegi chirurgii plastycznej.

rach, trzecie – z czesko-cieszyńskiej handlówki. Na targach można było spotkać przedstawicieli władz miasta na czele z burmistrzem Vítem Slovákem, zjawili się też goście z instytucji związanych z biznesem. – Szkoła ekonomiczna należy do

tych bardziej aktywnych w naszym mieście. Działania wykraczające poza ramy klasycznego nauczania zawsze są pozytywnie odbierane. Dla uczniów to próbka tego, co czeka ich po skończeniu edukacji – powiedział Slovák „Głosowi Ludu”. (dc)

moim zdaniem



SPOSÓB NA DROGI? OPZZ

WITOLD BIERNAT, witold.biernat@glosludu.cz

Złożyło się dosyć przypadkowo, że obowiązki służbowe sprawiły, iż w dość krótkim okresie czasu miałem możliwość, bo nie przyjemność, porównania moich stolic – Warszawy (z racji narodowości) i Pragi (z racji obywatelstwa) – pod względem infrastruktury drogowej. I nie chodzi tylko o drogi w samych miastach, ale także o sposób dotarcia do nich z dosyć odległego zakątka kraju.

I jakież to nasuwają się refleksje? Do Warszawy jest dobrze przez pierwszych 30 km. Tyle mniej więcej długości ma powstała niedawno droga ekspresowa S1 z Cieszyna do Bielska-Białej. Potem jest już tylko gorzej, choć nie beznadziejnie, za co dziękować należy zwłaszcza towarzysowi Gierkowi. Od czasów śląskiego pierwszego sekretarza nie-

wiele się tu jednak zmieniło. Poza sposobem ścigania zbyt rozbisurmanionych kierowców – patrole z suszarkami zastąpiono tu niezliczoną ilością fotoradarów, ustawionych przy niemal każdym skrzyżowaniu. Ktoś ostatnio ośmielił się policzyć fotografujące pułapki na kierowców na trasie z Wiednia do Warszawy. Z Wiednia do granicy polskiej w Cieszynie doliczył się aż trzech. A z Cieszyna do Warszawy? Ponad 60 (słowem sześćdziesiąciu).

Z kolei trasa łącząca czeskie „Kresy Wschodnie” ze stolicą kraju jest nieporównywalnie lepsza. Na ekspresówkę wjeżdża się w Czeskim Cieszynie i, z małym wyjątkiem wokół Frydka-Mistku, nie zjeżdża aż do samej Pragi. I zdecydowanej wygranej czeskiego szlaku do stolicy

nie zmieni nawet fakt, iż przeważająca część głównej czeskiej autostrady, pyszniącej się oznaczeniem D1, powinna raczej nosić nazwę najdłuższych schodów Europy. Zawsze to jednak lepsze niż ciągle, tak niebezpieczne na dwupasmówkach skrzyżowania, które towarzyszą jeździe do Warszawy. Ktoś powie, no tak, ale spójrzmy na mapę. Czechom, z racji ich wielkości, wystarczy w zasadzie jedna autostrada. Za to Polska większa przecież...

I w tym akurat wypadku można byłoby przyznać rację. Tyle, że w odniesieniu do stolic warunki geograficzne (i historyczne) powinny faworyzować nie Pragę, a Warszawę. Leży przecież na względnej równinie, poza tym, z uwagi na fakt, iż po wojnie powstała w zasadzie od zera,

powinna też mieć na drogi po prostu więcej miejsca. Nic bardziej mylnego. Zdążając na spotkanie i zbliżając się do Warszawy byliśmy przekonani, że wyrobimy się na czas. Niestety, w podwarszawskich Jankach, gdzie spotykają się dwie główne trasy z południa – od Katowic i Krakowa – wladowaliśmy się w korek. I to nie było jakie. Do centrum stolicy wiedzie (a jakże) główna trasa tranzytowa na północ. Ani śladu obwodnicy, ba – nawet jej załączków. Nie lepiej jest w samym mieście. Podsumowaniem niech będzie fakt, iż jedyny, otwierany z wielką pompą tunel stołeczny, wiedzie wzdłuż Wisły!

Jazda po Pradze nie jest może szczytem przyjemności, za to poruszanie się po nowej, niedokończonej jeszcze obwodnicy, do takich przy-

jemności już należy. Tutaj przynajmniej widać efekty normalnego rozumowania. Nie przeszkadzają góry i doliny, których w Pradze i jej okolicach nie brakuje, bowiem tunel przechodzi w wiadukt, wiadukt w tunel itd. Fakt, że przy budowie dochodziło i dochodzi do przekrętów i niedoróbek, ale to nie temat niniejszych rozważań. Niechby i w Polsce trochę poprzekreć, byle ulżyli w końcu biednym kierowcom. Swoją drogą są oni przecież jedną z największych grup społecznych w kraju. Gdyby połączyli swoje siły rządzący musieliby w końcu potraktować ich na serio. Nawijając do polskiej tradycji wymyśliłem już nawet nazwę takiego ruchu – OPZZ, czyli Ogólnopolska Partia Zdesperowanych Zmotoryzowanych.

moim zdaniem



GDY POLITYCY ROZDAJĄ PREZENTY...

DANUTA CHLUP, danuta.chlup@glosludu.cz

Każdy z nas z pewnością odebrał już telefon o podobnej treści: „Mam dla pana (pani) wspaniałą wiadomość! Został(a) pan(i) szczęśliwym zwycięzcą loterii, której uczestnikami są wszyscy abonenci”. Kto od razu się nie rozłączył, dowiedział się, że może wziąć udział w bezpłatnej wycieczce po Nilu (to znaczy – bezpłatna jest część usług, za całą resztę trzeba słono zapłacić) lub otrzymać zestaw fantastycznych garów, które gotują chyba same (też niby bezpłatnie, w rzeczywistości pod warunkiem, że zorganizujemy party dla znajomych, którym

promotorzy będą wciskali dalszy super-sprzęt po zawrotnych cenach).

Ale nie o sztukach marketingowych chciałam pisać, a o sztukach polityków. Niestety, tak mi się zdaje, że często są one podobne do chwytów stosowanych przez różnej maści handlarzy. Politycy też lubią nam wciskać prezenciki „za darmo” – pod warunkiem, że przymkniemy oczy na ich decyzje podejmowane w o wiele istotniejszych sprawach.

Przykład Ostrawy, która bezpłatnie wozi mieszkańców tramwajami i trolejbusami, gdy miasto dusi smog,

jest wprost podręcznikowym tego przykładem. Wątpię, że dla większości osób, na co dzień podróżujących samochodami, motywacją do wybrania publicznego środka transportu będzie zaoszczędzonych 12 koron za bilet. A wierni klienci Zakładu Transportowego Miasta Ostrawy? Ci płacą tak czy siak, ponieważ większość z nich korzysta z biletów okresowych, dlatego nie wykorzystają możliwości bezpłatnego transportu.

Podaję, że cały ten projekt nie jest niczym innym niż tylko „prezencikiem”, który ma za zadanie

zasugerować mieszkańcom – wyborcom, że ekipa rządząca magistratem jest nastawiona proekologicznie. Macie, szanowni wyborcy, coś za darmo – pod warunkiem, że nadal będziecie nas wybierali.

Takich przykładów bezsensownych posunięć polityków na różnych szczeblach jest oczywiście więcej – chociażby miliony, które władze województwa rzuciły w błoto, by uwolnić nas od trzydziestokoronowych opłat u lekarzy. Oficjalnie nazywano to „darem województwa”. I znów, szanowny wyborco, masz nie-

powtarzalną szansę, by mieć coś za darmo. Wykorzystaj ją – dla dobra polityków, którzy ponownie chcą być wybrani!

Większość z nas zdążyła już, mam nadzieję, przejrzeć zagrania firm, które starają się żerować na naszej naiwności i dziecinny zachwycie nad każdym „podarunkiem”. Kiedy tak samo krytycznie zacznijemy patrzeć na postępowanie polityków? Kiedy powiemy im jasno: Nie chcemy niczego „za darmo”, chcemy, byście mądrze kierowali naszym miastem, regionem, państwem...?

felieton



NA CO MAMY CZAS...

WŁADYSŁAWA MAGIERA

Należałoby się czasem zastanowić, czy wszystko układa nam się tak, jak sobie planujemy? Czy udaje nam się realizować swoje zamiary, marzenia, czy w ogóle mamy czas na takie rozmyślanie? Refleksja o przemijaniu może bardziej pasuje do 1 stycznia, ale naszły mnie takie myśli przy okazji urodzin, a może bardziej pod wpływem lektury, która wpadła mi w ręce. Przeczytałam ostatnio, w broszurce wydanej w 1935 roku, artykuł Agnieszki Pilchowej z Wisły, która przewidywała, że „przeróżne wynalazki praktyczne umożliwią gospodyniom prowadzenie gospodarstwa domowego, zostawiając im sporo czasu na szlachetniejsze zajęcia”.

Jasnowidząca z Wisły może widziała oczami wyobraźni nasze zmywarki, pralki, roboty i marzyła, że będziemy miały więcej czasu na realizację naszych ukrytych pragnień. Czy tak się stało? Czy mając te wszystkie cuderki w kuchni „nie jesteście już niewolnikami ciała, zmuszeni większą część czasu swego zamieniać na zdobywanie pieniędzy dla podtrzymania życia ciała” i czy „poznajemy stopniowo coraz większą pełnię radości życia”. O tym marzyła gospodyni z Wisły, urodzona „na Zarubku”, części Śląskiej Ostrawy ponad 100 lat temu. Problem braku czasu, szczególnie wśród nas, kobiet, jak widać, nie jest nowy i nurtował kobiety chyba za-

wsze. Może tylko kiedyś nie mówiły o tym głośno, bo i kto by je słuchał.

Jestem niepracującą emerytką, nie opiekuję się też nikim chorym w rodzinie, a i tak wszystko muszę planować z kalendarzem w ręku. Dlaczego? Czy kobiety z mojego pokolenia faktycznie nie mają równych szans z mężczyznami? Jeżeli chcemy gotować obiady, sprzątać, odwiedzać w miarę często, rodziców, którym trzeba już, mimo wszystko, pomagać, a jeszcze nie prowadzi się samochodu... Te zajęcia wypełniają sporą część tygodnia, a gdzie czas na spotkania z koleżankami, aktywny wypoczynek, no chociażby na modny ostatnio nordic walking, na

pracę w organizacji, do której się należy, przeczytanie książki, gazety. A jeszcze jakieś zakupy, może wizyta u fryzjera czy u lekarza, własne hobby, na które teraz powinien być w końcu czas, wykłady na Uniwersytecie III wieku, ciekawe prelekcje, teatr, jest też jeszcze telewizja... Oczywiście na spacer z kijami można iść z koleżanką i wtedy pieczone dwie, a może nawet trzy pieczenie na jednym ogniu. Niby można, ale jak spacer to z mężem i co wtedy... Ktoś powie, ciesz się, że nie musisz dorabiać do emerytury, by żyć w godziwych warunkach, to jest druga strona medalu, ta najmniej ciekawa.

Zawsze jednak myślałam, że właś-

nie na emeryturze można nadrobić zaległości i zrealizować swoje marzenia. Agnieszka Pilchowa pisała, że w przyszłości „inaczej potoczy się życie na ziemi. Świadomość pozwoli na dokonywanie coraz donioślejszych ulepszeń, które z wolna będą czynić człowieka panem materii. Coraz mniej czasu będzie musiał poświęcać dla podtrzymania życia cielesnego, coraz więcej mu go zostanie na zajęcia szlachetniejsze, na rozwój sił duchowych, na poznawanie samego siebie, oddawanie się sztukom pięknym”.

Czy nam to się udaje? Dziś czas płynie niesłychanie szybko. Nie przewidziała Jasnowidząca, że życie nabierze takiego tempa...

W Pradze o wybitnych polskich Żydach

„Rzeczpospolita wielu narodów” – to nazwa nowego cyklu spotkań, na których Instytut Polski w Pradze zamierza przedstawić mieszkańcom stolicy Republiki Czeskiej ciekawe osobistości polskiej historii. Spotkania będą poświęcone przede wszystkim wielokulturowemu dziedzictwu Rzeczypospolitej Polskiej. Pierwsza część cyklu skupi uwagę na historii i kulturze Żydów polskich.

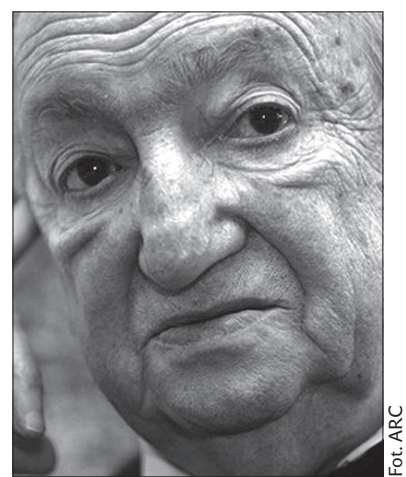
Bohaterem pierwszego spotkania w Instytucie Polskim był we wtorek 1 lutego Janusz Korczak, wybitny pediatra, pedagog i pisarz, który poświęcił swoje życie pracy z dziećmi, zakładając w Warszawie dom dla żydowskich sierot. Swoich dzieci nie opuścił ich również po wybuchu drugiej wojny światowej... Uczestnicy Korczakowskiego wieczoru mogli obejrzeć film Andrzeja Wajdy o autorze „Króla Macjusia

Pierwszego”, a także wysłuchać prelekcji czeskiego pedagoga Františka Tichého.

Z kolei czwartkowy wieczór pod hasłem „Rzeczpospolita wielu narodów” był poświęcony Markowi Edelmanowi, legendarnemu przywódcy powstania w getcie warszawskim. Podczas spotkania zaprezentowana została czeska wersja książki wspomnień Edelmana, które zapisała Paula Sawicka: „A była łaska w

ghettu” („I była miłość w getcie”). Czeskie wydanie książki w tłumaczeniu Ireny Lexovej przygotowało wydawnictwo „Volvox Globator”. O Marku Edelmanie opowiadali publicystka Petruška Šustrová oraz Miroslava Ludvíková z Centrum Edukacyjno-Kulturalnego Muzeum Żydowskiego w Pradze. (kor)

→
Marek Edelman, lekarz, przywódca powstania w getcie warszawskim.



Polski »TrAktor« w czeskiej stolicy

Na spotkanie z „TrAktorem”, amatorskim teatrem Polaków mieszkających w Pradze, udaje mi się dotrzeć dopiero za trzecim razem. Z różnych względów nie dotarłem do Pragi ani na pierwszą w historii zespołu premierę, ani też na jego drugie przedstawienie. I może to nawet dobrze, bo opisywanie i ocena sztuki potraktowanej w bardzo nowoczesnej formie przypadło w udziale innym dziennikarzom i reporterom. Ja zaś mogłem skupić się na samym zjawisku polskiego teatru w Pradze oraz tworzących go ludziach, którzy z jakiegoś względu postanowili zamieszkać w stolicy Republiki Czeskiej.

Zespół tworzy 10 amatorów o dosyć zróżnicowanym stopniu doświadczeń teatralnych. W praskim klubie „Duende” spotykam się z czterema „TrAktorzystami” – Emilią Wyszowską, reżyserką zespołu, oraz aktorami – Agnieszką Kapuścińską, Barbarą Kwintą oraz Rafałem Muszerem.

WSZYSTKIE DROGI PROWADZĄ DO PRAGI

Obecność Polaków na Zaolziu jest (niestety nie dla wszystkich) zrozumiała. I chociaż Polaków spotkać można chyba w każdym zakątku świata, to ich liczna obecność w Pradze trochę mnie zaskoczyła, sam nie wiem dlaczego. Jakimi drogami trafia się tu z Polski? – Moja historia jest romantyczna – zaczyna pochodzący z Mikołowa Rafał Muszer. – Po prostu naście lat temu postanowiłem sobie, że jak skończę studia to przyjadę do Pragi. Bardzo mi się tu podobało, stwierdziłem że fajnie się tu żyje i warto spróbować. Nie przyjechałem ani za pracą, ani za studiami, ani za czymkolwiek innym. Po prostu chciałem tutaj mieszkać. I mieszkam już siódmy rok – opowiada poeta, autor dwóch książek poetyckich („O tym, jak wymykać się i nazywać” oraz „Laboratorium”).

Basia Kwinta przyjechała do Pragi prosto z Francji, z Bordeaux. Tam przez kilka lat studiowała i mieszkała. Pochodzi z Dąbrowy Górniczej na Zagłębiu. – Po skończeniu studiów zaczęłam szukać pracy. Wysłałam jedno CV do Pragi, po telefonicznej rozmowie kwalifikacyjnej przyjęto mnie do firmy. We Francji było w tym czasie ciężko z pracą, więc pomyślałam, że spróbuję, choć nie znałam miasta ani języka.

Z nieco bardziej odległych rejonów Polski pochodzi trzecia aktorka-amatorka. – Czesi mnie zawsze pytają: „No co ty, od morza przyjechałaś?!” – śmieje się Agnieszka Kapuścińska z Gdyni. – Dziwi się, dlaczego dziewczyna, która miała morze i marynarzy na wyciągnięcie ręki przyjeżdża do Pragi. Agnieszka przyznaje, że chciała spróbować czegoś nowego, czuła, że przydałaby się jej zmiana środowiska. Powodów, dla których wybrała Pragę było więcej, ale tak naprawdę był to bardzo spontaniczny odruch. – Jednego wieczora przyszedł mi do głowy pomysł,



Fot. WITOLD BIERNAT

Rafał Muszer, Emilia Wyszowska, Basia Kwinta i Agnieszka Kapuścińska, a więc mniejsza połowa polskiego teatru amatorskiego w Pradze.

drugiego dnia rano kupowałam bilet i pakowałam się, a trzeciego już jechałam. I jak na razie uważam to za najlepszą decyzję w moim życiu. – Jechałaś całkowicie w ciemno? – pytam. – No nie do końca, miałam tu kilku znajomych, byłam też w Pradze wcześniej, spędziłam tutaj wakacje u znajomych, zakochałam się w tym mieście. Po „spontanicznym” przyjeździe Agnieszka przez dwa lata pracowała i uczyła się czeskiego. Po tym czasie dostała się na studia, które obecnie kończy. – To już mój nowy dom – przyznaje.

Kolejny przykład „romantycznej” drogi do stolicy RC podaje Emilia Wyszowska, pochodząca z Supraśla. – Mój chłopak wyjechał do Pragi na studia. Jednak już po roku uznaliśmy, że musimy być razem, więc albo on wraca do Supraśla, albo ja jadę do niego. Na marginesie dodajmy, że ówczesny chłopak, a dzisiejszy mąż Emili, Michał, jest także członkiem zespołu, a jako scenograf współpracuje z Teatrem Cieszyńskim. – Pełni u nas odpowiedzialną funkcję, nosi

scenografię – śmieje się Emilia. – Ale w sumie bez niego nic nie mogłoby się odbyć – przyznają zgodnie „TrAktorzyści”.

A RESZTA?

Reszta składu pochodzi z różnych rejonów Polski, i nie tylko Polski. Jest Francuz, Vincent Maire, który oprócz Pragi mieszka też w Wrocławiu, bo takie właśnie połączenie miejsc pobytu wymusiły na nim względy zawodowe. Vincent kocha Polskę i Polki, z wielkim zaangażowaniem uczy się języka polskiego. Co ciekawe, jego zamiłowanie do kraju nad Wisłą zrodziło się jeszcze zanim dostał w Polsce pracę. – On po prostu dążył do tego celu, chciał trafić do Polski i to mu się udało – wyjaśnia Agnieszka Kapuścińska.

„TrAktorzystką” została też inna Agnieszka – Socha, która do Pragi przyjechała z Monachium. Ma podobno milion zajęć, w Pradze znalazła sobie wolontariat, bo chce robić coś pożytecznego. Z kolei Magdalena Bagińska, pochodząca z Wrocławia, zajmuje się tzw. art managementem. – Stąd można powiedzieć, że w sposób naturalny stała się naszym liderem, rzecznikiem i menedżerem – wyjaśnia Agnieszka Kapuścińska. Oprócz „TrAktora” Magda ma pod swoją „opieką” katalońskiego artystę, Isaaca Sibecasa, który jest nadwornym fotografem zespołu. Z Lublina, w ramach praktyk, dotarła do Pragi Agnieszka Kęska. – Na praktykach pracowała w browarze i tak jej się spodobało, że została – żartują „TrAktorzyści”. Sporo osób trafiło zresztą do Czech dzięki wymianom prowadzonym przez uczelnie. – Jedną z nich jest też Asia Kondak, która studiowała razem z Magdą we Wrocławiu. Ona też została za południową granicą, potem zakochała się w pewnym Czechu i już nie miała wyjścia... – opowiada Agnieszka.

Z zespołem współpracuje Marie Bayerová, Czeszka, absolwentka DAMU, a obecnie studiująca na HAMU. – Bardzo zapaliła się do pomocy, a ta pomoc bardzo nam się przydaje – uważa reżyserka teatru. – Bo jeśli na scenie wystąpić chce grupa amatorów, to wszystkiego musi się nauczyć od podstaw. I w tym Marysia jest nieoceniona.

KOMPLETOWANIE CZĘŚCI

Plany stworzenia polskiego amatorskiego zespołu teatralnego w Pradze zrodziły się dawno temu. – Niestety natrafialiśmy na trudności, nie mieliśmy dojsć, kontaktów, nie mogliśmy wynająć sali w cenie możliwej do zaakceptowania – mówi Emilia Wyszowska. – Pomysł odłożyliśmy na później i wyjechaliśmy do Polski na wakacje. Po powrocie okazało się, że ktoś założył teatralny zespół w Pradze. Poszłam więc na jego pierwszą próbę, by bliżej mu się przyjrzeć, zobaczyć kto tam chodzi, w jaki sposób to działa. Na próbie tej Emilia spotkała założyciela teatru. – Skład ten niestety szybko się rozpadł i można powiedzieć, że właśnie wtedy przejęłam ten projekt. Pierwszy krok zrobił więc Jarek Musialik, inicjator pierwszego zespołu, za czasów studenckich aktor teatru studenckiego, później, gdy stwierdził, że znam lepiej tajniki warsztatu teatralnego, zaproponował, bym to ja prowadziła próby warsztatowe. Jarek grał jeszcze z nami do czerwca, później jednak wyjechał do Polski.

– Jak kompletowaliście skład zespołu? – pytam reżyserki i współzałożycielki. – On się w dalszym ciągu kompletuje, dochodzą nowe osoby. Te, które są obecnie trafiały do nas w różny sposób. Trzon stanowiły Magda i Asia, z którymi razem pracowałyśmy. A na samym początku daliśmy ogłoszenie na forum internetowym, gdzie spotykają się Polacy mieszkający w Czechach. Później każdy do-

cierał do swoich znajomych, którzy z kolei mają swoich znajomych itd. – Z Rafałem trafiliśmy do teatru przez naszą wspólną znajomą – opowiada Agnieszka. – Pisała pracę magisterską z fonetyki i do przeprowadzenia badań potrzebowała grupy Polaków mówiących po czesku. Skrzyknęła więc ludzi na Facebooku, na Naszej Klasie i w ten sposób dowiedziała się o „TrAktorze”. Wtedy od razu do mnie zadzwoniła i powiedziała, że to coś dla mnie. I miała rację.

– U mnie było podobnie – potwierdza Rafał. – Też napisała do mnie ta właśnie znajoma informując, że istnieje taka grupa ludzi. Nie byłem i nie jestem specjalnym miłośnikiem i znawcą teatru, ale lubię robić coś twórczego, a teatr bez wątpienia daje takie możliwości. – Ja z kolei dowiedziałam się o teatrze na spotkaniu w polskim kościele w Pradze – dodaje Basia Kwinta. – Przyszła Mila i powiedziała, że szuka zainteresowanych do udziału w teatrze i z koleżanką zdecydowałyśmy się spróbować. Choć przyznam, że na początku nie wiedziałam, czy to dla mnie, czy nie – opowiada.

Skład zespołu ustalił się dopiero wtedy, gdy na poważnie zaczęły się przygotowania do premiery, było to przed wakacjami 2010 r. – Wcześniej ludzie przychodzili, odchodzili, jedni chcieli zostać, inni nie byli pewni. Było dużo zajęć warsztatowych, zmieniała się koncepcja zespołu – wspominają „TrAktorzyści”. – No właśnie, skąd pomysł na taką, a nie inną koncepcję, formę teatru? – podchwytuję temat. – Ja po prostu wychowałam się na takim teatrze i ciężko byłoby mi się przestawić na cokolwiek innego – odpowiada reżyserka. – Choć próbowaliśmy też bardziej tradycyjnego teatru, robiliśmy „Polowanie na karaluchy” Głowackiego. Nawet grało się nam całkiem nieźle, a jednak nie czuliśmy, że tym przedstawieniem chcemy coś przekazać.

CHCĄ WYJECHAĆ, ALE...

Plany na najbliższą przyszłość zespołu są już po części określone. Teraz, po premierze, przychodzi czas na kolejną dawkę warsztatów, jest to też moment na zastanowienie się nad kolejnym przedstawieniem. Członkowie zespołu mogą przedstawiać swoje propozycje, przynosić scenariusze. Emilia Wyszowska: – Ta demokracja jest dosyć dziwna, bo we wszystkich poprzednich moich zespołach była monarchia absolutna. Teraz jest trochę inaczej, choć ja przyznaję sobie prawo do odrzucenia takiej propozycji, o której wiem, że nie chciałabym i nie umiałabym jej przygotować. „TrAktor” nie kryje się też z chęcią pokazania swoich umiejętności poza Pragę. W tym jednak przypadku jak na razie brak jakichkolwiek konkretów. – Być może Cieszyn, być może Ostrawa, być może jakiś festiwal. My możemy jechać wszędzie i nie chodzi nam nawet o zwrot kosztów podróży. Musimy jednak przewieźć scenografię, a to już dosyć kosztowna sprawa – podsumowuje Emilia Wyszowska.



Fot. ISAAC SIBECAS

Próba w plenerze...

Rozwiano wątpliwości czy zasiano niepokój?

Poniżej prezentujemy pytania i odpowiedzi, jakie padły na środowiskowej konferencji omawiającej kwestie związane ze zbliżającym się Spisem Powszechnym.

Na pytania zebranych odpowiadali Marie Moskvová z frydeckiego oddziału Czeskiego Urzędu Statystycznego, Ondřej Klípa, dyrektor Sekretariatu Rady Rządu ds. Mniejszości Narodowych, oraz doc. Tadeusz Siwek, geograf społeczny Uniwersytetu Ostrawskiego.

Dlaczego w formularzach spisowych mowa jest o powiatach (okresach), skoro zostały już one zniesione? Jest tam też pytanie dotyczące powiatu, w którym mieszkała matka. Mógł to być przecież np. powiat Czeski Cieszyn, który nie istnieje już od dawna.

Marie Moskvová: W tym pytaniu chodzi raczej o gminę, jako miejsce zamieszkania matki. Jest tam wprawdzie rubryka do wpisania powiatu, przyczyną takiego stanu rzeczy jest jednak fakt, iż podział administracyjny na powiaty nie został jeszcze całkowicie zlikwidowany, po części nadal funkcjonuje. Rzeczywiście, obecnie zwraca się szczególną uwagę na gminy z poszerzoną działalnością (obecnie s rozšířenou působností), podział na powiaty nie jest więc już tak istotny. W formularzu spisowym jednak nadal występuje.

Kto wypełnia formularz w przypadku dzieci? Czy deklarowaną narodowość wpisują rodzice czy dzieci i jaka jest granica wieku, do której rodzice wypisują formularz w imieniu dziecka?

M.M.: Rodzice wypełniają formularze spisowe dzieci do 18 roku życia. Spis obejmuje wszystkich obywateli, dlatego formularz przysługuje każdej osobie, bez względu na wiek.

Skąd czerpać informacje na temat poczt zbiorczych, które będą się zajmować zbieraniem formularzy i jak dochodziło do ich wyłonienia?

M.M.: Wybór poczt zbiorczych leżał w gestii Poczty Czeskiej, stąd nie mogę na to pytanie odpowiedzieć. W tej okolicy poczty znajdować się będą w Trzyncu, Jablonkowie, Bystrzycy i Gnojniku.

Dlaczego wprowadzono dobrovolność przy odpowiadaniu na pytanie o narodowość i dlaczego umożliwiono wpisanie dwóch narodowości?

M.M.: Umożliwienie obywatelom RC zadeklarowania podwójnej narodowości jest wynikiem decyzji podjętej przez Parlament. Nie jestem w stanie odpowiedzieć na pytanie, dlaczego tak się stało.

Ondřej Klípa: O ile się nie mylę odpowiedź na pytanie o narodowość była dobrowolna także w 2001 i 1991 r. Tak więc nie jest to nowość, która pogorszyłaby w znaczącym stopniu sytuację mniejszości. Powód, dla którego jest to odpowiedź nieobowiązkowa jest logiczny. Wiele osób skarżyło się wcześniej właśnie na obowiązkowość tego pytania uważając, słusznie zresztą, że w całym tzw. „Bloku Wschodnim”, a szczególnie w Związku Radzieckim, narodowość była często powodem konkretnych poczynań władz wobec deklarujących ją obywateli. Co więcej, deklaracja ta była powszechna, znajdowała się np. w paszporcie czy dowodzie osobistym. Względem tych ludzi prowadzona była polityka dyskryminacji, dobrym tego przykładem może być chociażby mniejszość żydowska. Odejdźcie od przymusu



Od lewej: Marie Moskvová, Józef Szymeczek oraz Ondřej Klípa.

wypełniania rubryki narodowości stało się więc zerwaniem z powyższymi praktykami.

Drugim powodem dobrowolności deklaracji jest fakt, iż spora część obywateli nie identyfikuje się tak wyraźnie z konkretną grupą narodową. Znam osobiście ludzi, którzy nie identyfikują się z żadną narodowością, dla nich jedynym wyjściem jest po prostu pozostawienie miejsca wpisu pustym. Takie jest ich niezaprzeczalne prawo, które musimy szanować. To samo odnosi się także do narodowości podwójnej. I znów znam takie przypadki, w których osoby nie są w stanie określić siebie inaczej, aniżeli poprzez deklarację dwóch narodowości.

Czy osoby deklarujące podwójną narodowość będą wliczane do obu narodowości czy może stworzą osobną grupę? Czy interpretacja wyników znajdzie się w jakimś oficjalnym dokumencie, czy o możliwości zaliczania do społeczności mniejszościowej także ludzi o podwójnej narodowości decydować będą gminni urzędnicy?

M.M.: Opracowywanie danych odbywać się będzie według standardów statystyki. My opracujemy dane znajdujące się w formularzach. Jeżeli zatem obywatel zadeklaruje narodowość i polską i czeską nie będzie przez nas zaliczany ani do narodowości polskiej, ani do narodowości czeskiej. Będzie wliczany do grupy podwójnej narodowości. Nie można tych osób wliczyć do jednej i do drugiej grupy, ponieważ podwoiłoby to uzyskane przez nas wyniki.

O.K.: Przy tegorocznym Spisie Powszechnym istotnie mogą pojawić się kłopoty z liczeniem podwójnych narodowości. Chciałbym jednak zwrócić uwagę na to, iż 10 lat temu nie było z tym specjalnych trudności. Dla przykładu – w 2001 r. największą grupą osób przyznających się do dwóch narodowości była grupa czesko-słowacka. Jej liczebność wynosiła jednak zaledwie 2783 osoby, co w kontekście całego kraju nie jest wartością znaczącą. Zaś kombina-

cję polsko-czeską wybrało tak niewielu respondentów, iż nie zostało to nawet uwzględnione w wynikach. Gdyby taka sytuacja powtórzyła się także w tym roku, nie byłoby to specjalnym problemem dla tutejszych Polaków. Choć nie wykluczam, iż tym razem może być inaczej i będzie trzeba szukać rozwiązań.

Rozmawialiśmy na ten temat na posiedzeniu, w którym wzięli udział zaolziańscy Polacy oraz przedstawiciele Czeskiego Urzędu Statystycznego, i doszliśmy do wniosku, że nie ma innej możliwości, jak wprowadzenie do Ustawy o Gminach zapisu, iż osoby deklarujące przynależność do mniejszości narodowej w powiązaniu z inną narodowością, są członkiem mniejszości. Niestety, procesy nowelizacyjne trwają tak długo, a ich wyniki są tak nieprzewidywalne, że lepszym rozwiązaniem wydaje się stworzenie przez nasz urząd instrukcji dla gmin mówiącej o interpretacji wyników Spisu Powszechnego.

Dotychczas byłam przekonana, iż deklarowanie podwójnej narodowości może pomóc mniejszościom narodowym, gdyż ludzie z małżeństw mieszanych, którzy nierzadko identyfikują się jako Polacy i Czesi równocześnie, będą mogli zasilić grupę większościową, jak i mniejszościową. Z tego, co tutaj usłyszałam wnioskuję jednak, że jeżeli wybiorę opcję czesko-polską nie będę klasyfikowana ani jako Polka, ani jako Czeszka, tylko jako członek innej narodowości. Proszę zatem o wyjaśnienie.

M.M.: Opracowywanie wyników będzie takie, jak już wcześniej powiedziałam, a więc np. polsko-czeska narodowość liczona będzie osobno, nie będzie przyporządkowana ani do polskiej, ani do czeskiej grupy. Nie będzie to grupa nazwana „inne” lub „pozostałe” narodowości, ale grupa „obywateli o podwójnej narodowości”. Z tymi danymi można później rzecz jasna nadal pracować i tworzyć kolejne podgrupy – czesko-polską, czesko-słowacką. Dla nas, jako statysty-

ków, jest jednak najważniejsze, iż obywatel zdecydował się na wybór dwóch narodowości, i tak też będzie klasyfikowany.

To prawda, że przy ubiegłym spisie nie było specjalnego problemu z podliczaniem podwójnych narodowości, jednak informacja o możliwości deklarowania dwóch narodowości nie znajdowała się bezpośrednio w formularzu spisowym. To może zmylić wiele osób, które w dobrej wierze zamiast polskiej wpiszą narodowość polsko-czeską. Czy nie jest to kolejny przejaw dyskryminacji mniejszości?

O.K.: Chciałbym zwrócić uwagę na jedną nieścisłość, wokół której się poruszamy. Czeski Urząd Statystyczny jest organizacją, która zbiera i opracowuje dane. Nie zajmuje się jednak ich interpretacją, nie definiuje praw wynikających ze Spisu Powszechnego. Nikt nie pyta CUS, jaka jest wykładnia konkretnego prawa, jego zadaniem jest podliczenie i uporządkowanie wyników. Stąd jest sprawą całkowicie naturalną, że liczenie narodowości odbywać się będzie w taki sposób, jaki przedstawiła nam pani Moskvová. To, że grupa polsko-czeska traktowana będzie osobno nie oznacza, że nie może być brana pod uwagę w przypadku podejmowania decyzji dotyczących mniejszości. Organem, który będzie się zajmował takim czy innym wykorzystywaniem danych opracowanych przez CUS, będzie najprawdopodobniej lokalna władza. To właśnie samorządowcy będą musieli działać zgodnie z prawem, które jest dla nich konstruowane. Od jego interpretowania są prawnicy, którzy rzecz jasna nie zawsze muszą się zgadzać. Może zatem dojść do sytuacji, w której dana gmina postępować będzie w sprzeczności z powszechnie przyjętymi przekonaniami, a cała sprawa trafić może do sądu. Niemniej wydaje mi się, iż w okresie minionym nie odbyło się żadne postępowanie sądowe odwołujące się do sprzecznej interpretacji wyników Spisu Powszechnego 2001.

Chciałam zapytać o indeks narodowości. Czy można zaznaczyć się z wykazem kombinacji narodowości branych pod uwagę przez Czeski Urząd Statystyczny, by nie doszło do sytuacji, w której wybrana przeze mnie narodowość podwójna traktowana będzie jako „inna”?

M.M.: W instrukcji dołączonej do formularza spisowego znalazł się indeks religii. W przypadku narodowości napisano, iż każdy obywatel dokona wpisu według własnego uznania. Wpis nie jest obowiązkowy, można wpisać dwie narodowości. Dalej znajduje się wyjaśnienie pojęcia narodowości, niestety indeksu narodowości instrukcja nie zawiera. Wykaz taki powinien być dostępny w internecie, na stronie Czeskiego Urzędu Statystycznego, jednak dopiero po 25 marca.

Tadeusz Siwek: Znam tajniki postępowania statystycznego i mogę tylko potwierdzić, iż narodowość podwójna nie będzie traktowana jako „inna”. Sposób jej liczenia zależy też będzie od wyników, tzn. liczebności danej kombinacji. Jeśli zatem wystąpi w Spisie Powszechnym narodowość polsko-chińska można się spodziewać, iż znajdzie się ona w grupie „inne”, ponieważ osób ją deklarujących będzie bardzo niewiele. Natomiast w razie częstego występowania konkretnej kombinacji, a myślę, że narodowość polsko-czeska będzie jednym z takich przypadków, zostanie ona uwzględniona i pojawi się w końcowych wynikach. Myślę, że nie istnieje coś takiego jak indeks narodowości. W formularzu można po prostu napisać cokolwiek, nawet że się jest Hotentotem. Nie można nikogo zmusić do wybrania narodowości z przedłożonej listy, bo jeżeli ja jestem przekonany o tym, że czuję się Hotentotem, to mogę wpisać narodowość hotentocką, licząc się jednak z tym, że będę klasyfikowany jako narodowość „inna”.

O.K.: Uważam, że warto bacznie przyrzeć się owym indeksom. O sposobie działania Czeskiego Urzędu Statystycznego była już mowa, jednak trzeba sobie uświadomić, że ma on pewne granice możliwości przetwarzania danych. Mam przed sobą dokument z 2006 r., kiedy to rozpoczęto przygotowywanie Spisu Powszechnego 2011, w którym znajduje się projekt takiego indeksu – jest to po prostu tabela z różnymi wersjami narodowości oraz ich kombinacjami, z których każda ma swój numer służący jej opracowaniu i przyporządkowaniu. Jeżeli w formularzu wpisana zostanie narodowość, która nie ma swojego odpowiednika w tymże indeksie, będzie automatycznie klasyfikowana jako „inna” i nie będzie już możliwości uzyskania informacji, o jaką konkretnie narodowość chodzi. W tym opracowanym w 2006 r. indeksie znajduje się 30 kategorii, nie ma wśród nich żadnej kombinacji odnoszącej się do polskiej narodowości. Moim zdaniem jest to co najmniej powód do zaniepokojenia.

Opr. WITOLD BIERNAT

»GŁOS LUDU« PRZYGLĄDAŁ SIĘ ZAPISOM W POLSKIEJ SZKOLE W MOSTACH

Przyspieszenie od zera do dziewięciu

Trwają zapisy do klas pierwszych. Do Polskiej Szkoły Podstawowej w Mostach koło Jabłonkowa rodzice zapisali we wtorek ośmioro dzieci. Jako pierwsza przysłała Basia Pyszko. Nie mogła się już doczekać zapisu, dlatego zjawiała się z tatą jako pierwsza, w samo południe.

W mosteckiej polskiej szkole od 2009 roku nie ma klas wyższego stopnia, a w tym roku szkolnym zabrakło nawet pierwszej klasy. Placówka, mieszcząca się we wspólnym kompleksie budynków wraz ze szkołą czeską, w ostatnim czasie z roku na rok się kurczyła. Teraz zła passa będzie przerwana. We wrześniu powinno zasiać w ławkach dziewięć pierwszoklasistów – ośmioro zapisali rodzice we wtorek, a dziewiąty uczeń ma odroczenie z ub. roku. Liczba ta może się jeszcze co prawda zmienić, ponieważ – jak zaznacza dyrektorka Maryla Hlávka-Krainina – do maja rodzice mogą złożyć wnioski o odroczenie obowiązku szkolnego. Już teraz wiadomo jednak, że liczba uczniów w mosteckiej szkole (obecnie jest ich 14) najprawdopodobniej wzrośnie.

– Basia od samego rana chciała się wybierać do szkoły, po prostu nie mogła się doczekać – uśmiecha się ojciec przyszłorocznej pierwszoklasistki, Stanisław Pyszko. Podczas gdy on załatwia z dyrektorką urzędowe sprawy związane z zapisem córki (przy kawie i ciasteczkach, bo zapisy w Mostach mają charakter przyjemnej pogawędki w niemal rodzinnej atmosferze), Basia zajmuje miejsce przy stoliku, na którym leżą kolorowe książeczki, kartki i kredki oraz klocki różnych kolorów i kształtów. Nauczycielka Zofia Dedek określa umiejętności dziewczynki. Ale to nie żaden egzamin, tylko miła rozmowa. Dziewczynka nazywa i liczy przedmioty w książeczce z obrazkami. Jest trochę speszona, odpowiada cicho, lecz poprawnie i ładnie po polsku.

– Basia powiedziała „skarpetki”, ale większość dzieci mówi „ponożki”. Gdyby na obrazku była musztarda, powiedziałyby „horzcica”. Często używają czeskich nazw – mówi Zofia Dedek w krótkiej przerwie między zapisem jednego a drugiego dziecka. No cóż, to oczywiście nie tylko problem Mostów. Dwujęzyczność zaolziańskich dzieci, przynosząca bezsprzeczne korzyści, ma też swoje cienie...

Z CZESKIEGO PRZEDSZKOLA DO POLSKIEJ SZKOŁY

Martinka Pilchová, która przysłała po Basi, mówi całkiem po czesku. Nikogo to nie dziwi, ponieważ dziewczynka uczęszcza do czeskiego przedszkola. Rodzice w ostatniej chwili zdecydowali się zapisać ją do polskiej szkoły. – Kupiliśmy dom w Mostach Dolnych. Do czeskiego przedszkola mamy blisko, polskie jest dopiero na Oczkowicach, dlatego posłaliśmy dzieci do czeskiego. Oboje jesteśmy Polakami, chcieliśmy, by dzieci miały polskie szkoły, lecz myślałam, że po czeskim przedszkolu nie jest to już możliwe. Dopiero dwa tygodnie temu



Petr Pavlíček pochodzi z Hanej. Chce jednak, by jego dzieci chodziły do polskiej szkoły. – Mają za darmo dodatkowy język – przekonuje.

dowiedziałam się od koleżanki, że istnieje taka możliwość – opowiada mama Martinki. Na zapisy przyszli całą rodziną – oboje rodzice, córka – przyszła pierwszoklasistka i jej dwaj młodszy bracia. Czteroletni Mirek przygląda się temu, co robi starsza siostra, roczny Marek cierpliwie czeka w foteliku samochodowym, gryząc bułkę.

Nauczycielka zadaje Martince pytania po polsku, ona odpowiada po czesku. Jest odważna, dwujęzyczna komunikacja wcale nie zbiła jej z tropu. Ponieważ świetnie sobie radzi z zadaniami, Zofia Dedek wyciąga zestaw obrazków i liczb, które trzeba układać według określonego klucza. Tego zadania nie zadaje każdemu dziecku. – Wierzę, że Martinka poradzi sobie w polskiej szkole, choć w przedszkolu zaczęła mówić po czesku. W domu rozmawiamy z nią gwarą – mówi jej mama.

Pojawiają się kolejne dzieci – niektóre z jednym z rodziców, inne z obojgiem. Zapisy trwają od godz. 12.00 do 15.30, a że adeptów jest ośmioro, praktycznie przychodzą bez przerwy. Nie ma jednak żadnego pośpiechu. Dzieci recytują wierszyki lub śpiewają piosenki, budują domki z klocków, przy okazji poznając kolory i figury geometryczne, z innych klocków – z literkami – układają swe imię, rysują na kartkach swoją rodzinę. W nagrodę otrzymują drobny poczęstunek i kolorowe przybory szkolne. –

Dzieci, które pójną do pierwszej klasy, powinny wiedzieć, jak nazywają się ich rodzice, rodzeństwo, gdzie mieszkają. Powinny poznać cyfry do pięciu, choć niektóre poznają do 10. Ustaliam, czy orientują się w przestrzeni – co jest po lewej stronie, po prawej, z przodu, z tyłu, w górę...

siedziały w ławce. – Jak ja was będę rozróżniała? – zastanawia się Maryla Hlávka-Krainina. – Nauczycielkom w przedszkolu zajęło dość dużo czasu, nim nauczyły się je rozpoznawać. Teraz orientują się według kolczyków – mówi ich mama, a ja zauważam, że choć ubrane są jednakowo, każda z nich ma warkoczyki spięte gumkami innego koloru.

PO CO PŁĄCIĆ ZA TO, CO MOŻEMY MIEĆ ZA DARMO

Terezkę Pavlíčkovą przyprowadzają oboje rodzice. Pod swetrem pani Marii rysuje się okrągły brzusek. W marcu ma przyjechać na świat trzecie dziecko państwa Pavlíčków – bo oprócz sześciolatniej Terezki mają jeszcze trzyletniego Ondraszka. Dowiaduję się, że najstarsza córka urodziła się w Ołomuńcu, gdzie rodzice poznali się podczas studiów i przez jakiś czas mieszkali. Jej młodszy brat przyszedł na świat już na Zaolziu. – Ondraszek śmiesznie mówi gwarą – łączy zwroty „po naszymu” z gwarą hanačką, którą posługuje się mąż. Wychodzą z tego śmieszne formy – opowiada pani Maria. Jej mąż, który urodził się w Boskovicach, podkreśla, że należy do nielicznych osób, które w jego rodzinnej miejscowości mówią po hanačku. Dlatego nie ma nic przeciwko temu, gdy jego dzieci też mówią gwarą – przeciwnie, śmieszy go, gdy niektórzy ludzie w Mostach starają się na siłę rozmawiać z nimi po czesku, kalecząc przy tym język. Pytam Petra Pavlíčka, czy nie był przeciwny temu, by jego córka poszła do polskiej szkoły. – Ja tak właśnie chciałem! – odpowiada bez wahania. – Tam uczą się przecież



Basia Pyszko już nie mogła doczekać się zapisów. W szkole była punktualnie w południe.

Ważna jest też pewna samodzielność – choćby umiejętność wiązania sznurowadeł. Tego wprawdzie podczas zapisów nie sprawdzamy, lecz jest to ważne choćby wtedy, gdy dzieci przebijają się na lekcje wychowania fizycznego – dowiaduję się od Zofii Dedek. A wady wymowy? – To, że dziecko nie umie jeszcze poprawnie wymówić „r”, nie jest przeszkodą, by mogło iść do pierwszej klasy. Do przedszkola przychodzi pani logopeda, która pracuje z dziećmi nad wymową – zapewnia nauczycielka.

– Napadało pełno śniegu dzieciom po kolana, jak to fajnie, ulepimy wielkiego bałwana – recytuje głośno Denis Waclawek. Oprócz niego przyjdzie do zapisu jeszcze jeden chłopiec – Patrik. Większość stanowią dziewczynki – po Basi i Martince przyszły dwie Tereski (jedna z nich to córka dyrektorki) oraz bliźniaczki Monika i Michaela. Mówią mi, że razem będą

dodatkowego języka. Nie rozumiem, że wielu tutejszych ludzi nie docenia tej możliwości. Tymczasem nasi znajomi z Pragi płacą zawrotne sumy za to, by ich dziecko mogło uczęszczać do włoskiego przedszkola – w angielskim miejscu były już zajęte, a chcą, by od najmłodszych lat uczyło się drugiego języka.

Koniec zapisów. – Prawie wszystkie dzieci świetnie sobie radziły – ocenia Zofia Dedek. Maryla Hlávka-Krainina zastanawia się, w jaki sposób zorganizuje naukę w przyszłym roku szkolnym. Pierwszaków będzie stosunkowo dużo, mogłyby więc uczyć się samodzielnie. Pozostałe trzy klasy musiałyby jednak być połączone. Sprawa jest jeszcze do rozstrzygnięcia.

Jak mówi przysłowie – od przybytku głowa nie boli. Gorzej byłoby, gdyby pierwsza klasa znów miała być pusta.

DANUTA CHLUP



Czteroletni Mirek przygląda się, jak jego starsza siostrzyczka Martinka radzi sobie z obrazkiem.

okna a dveře

Slovaktual®

Bezpečnost a kvalita

Slovaktual PASIV-OL
s 3-sklem U= 0,6

Slovaktual PASIV-HL
s 3-sklem U= 0,5

TŘINEC
1. máje 16
775 721 164, 775 221 164
slovaktualtrinec@seznam.cz
558 320 310

HAVÍŘOV
Těšínská 16161C
Na Bludovickém kopci u kruhového objezdu
774 481 164, 774 491 164
slovaktualhavirov@seznam.cz
558 320 310

www.slovaktual.eu

BEZPEČNÝ DOMOV PRO VÁS - BEZPEČNOSTNÍ KOVÁNÍ VE STANDARDU NEDEJTE ZLODĚJI ŠANCI A PŘIJĎTE SE INFORMOVAT DO NAŠÍ PRODEJNY A NĚCO NAVÍC: I V ÚNORU SI OBJEDNEJTE OKNA ZA NEJNIŽŠÍ CENY A MY PROVEDEME MONTÁŽ V TERMÍNU KTERÝ SI URČÍTE

PRYZYJDŮ Z TYM DO NAS!

Proponujeme kompletní přípravu Vašeho automobilu. Všechny prohlídky provádějí a případné nedostatky odstraní naši profesionální mechanici. Pracujeme výhradně na nejnovějších zařízeních diagnostických a používáme originální díly Škody. Přírodním prvkem přípravy je kontrola STK, která zahrnuje kontrolu všech parametrů, včetně nastavení světlometů. Budete mít 100% jistotu, že Vaše auto je ideálně připraveno.

ŠkodaService®
ŠkodaOriginální díly®
ŠkodaOriginální příslušenství®

Twój autoryzovaný partner serwisowy Skoda:

KARIREAL a.s.
Frýdecká 272
739 61 Třinec

Tel.: 558 996 117/114
www.karireal.cz

SIMPLY CLEVER



CZEKA TWOJE AUTO
KONTROLA STK?

KARIREAL

RESTAURACJA DWORCOWA

Czeski Cieszyń, Tel. 558 711 594

Otwarte codziennie!

- przyjemna atmosfera
- kuchnia domowa
- bar szybkiej obsługi
- możliwość organizowania imprez towarzyskich

CZYTAJ NAS CODZIENNIE!

www.glosludu.cz

Codziennie aktualizowany serwis
o Polakach na Zaolziu

Nemějete místo internetu ŠNEKA!



2 Mb/s 262 Kč
3 Mb/s 347 Kč
4 Mb/s 418 Kč
5 Mb/s 476 Kč

Kvalitní, spolehlivý, neomezený
a cenově dostupný internet bez vázanosti.



Beskydnet

TEL.: 777 237 318, 737 528 427

www.beskydnet.cz beskydnet@beskydnet.cz

NAJLEPSZE CENY SAMOCHODÓW



WWW.AUTOKANTOR.CZ
Třinec - Vendryně, tel: 558 350 475

Pygmalion

W-TO-MI-GRAJ Z PYGMALIONEM!

Konkurs językowy W-to-mi-graj z Pygmalionem pojawić się będzie co dwa tygodnie po angielsku. Na zwycięzców czekają w Pygmalionie ciekawe nagrody.

WINTER CLOTHES



1. A) SCARF
B) CALF
C) SHOWL



3. A) SHOES
B) TRAINERS
C) BOOTS



5. A) MITTENS
B) KITTENS
C) GLOVES



2. A) CAT
B) COAT
C) GOAT



4. A) HUT
B) HAT
C) HET



6. A) FOUR COAT
B) FOUR GOAT
C) FUR COAT

Właściwe odpowiedzi prosimy przysłać do 11 lutego 2011 na e-mail: pygmalion@pygmalion.cz (prosimy podać swoje imię i nazwisko, adres oraz wiek)

Trzej wylosowani otrzymają ciekawe nagrody

Laureatami konkursu są: Natalia Franek, Rzecka; Emilia Cicha, Trzyniec; Wiktoria Raab, Trzyniec

Nagrody do odebrania w Pygmalionie. Laureatom serdecznie gratulujemy!
Pygmalion s. r. o. Smetanova 1912/5, 737 01 Czeski Cieszyń
tel.: +420 558 741 900 www.pygmalion.cz

Oferta specjalna - nowe kursy od 1 stycznia 2011 oraz przygotowanie do państwowych egzaminów dojrzałości!

Okna PVC Żaluzie Sítě Rolety Markýzy

SLD Trading

Vrata Vjezdové brány Zasklívání lodžii

TĚŠÍME SE NA VAŠI NÁVŠTĚVU!

Vzorková prodejna v Dolní Lištné (zastávka u Němce)
Pondělí-Pátek 8.00-15.00 Středa 8.00-17.00

Nabízíme:

- Plastová okna – dodávka na klíč
- Žaluzie ISO – na řetízky více než 8 typů
- Dřevěné žaluzie – bambus, lípa 25 a 50 mm
- Sítě – okenní – 8 odstínů, dveřní pevné a rolovací
- Plátěné roletky – ve vodicích lištách i bez lišt
- Markýzy – výsuvné, košové
- Zasklívání lodžii – rámkový a bezrámkový systém
- Rolety – venkovní s protitepelnou textilií
- Japonské posuvné stěny
- Garážová vrata – rolovací, sekční
- Vjezdové brány – nesené, křídlové

www.sldtrading.cz e-mail: info@sldtrading.cz

tel: 558 341 889, 731 413 658, 603 806 900

ZELENA
ÚSPORÁM

AKCE ÚNOR
20 % SLEVA

ŽALUZIE A SÍTĚ PROTI HMYZU

ISO
9001:2009



ESOTERICKÝ FESTIVAL II. ročník

Sobota 5. března 2011 od 9.00 do 19.00 hodin

PODÍVEJ SE DOVNITŘ
pro zdraví a duši

TRISIA, a.s.

nám. Svobody 528, Třinec, www.trisia.cz

celodenní vstupné 200,- Kč cena za přednášku 100,- Kč

„Za kulturní Třinecko, o.s.“

RečNeRač

hutník

horizont



Zareklamuj się w „GŁOSIE LUDU”!
Beata Schönwald, doradca ds. reklamy
Tel. 775 700 896

Kolejna wystawa o zaolziańskich Polakach

25 stycznia br. członkowie Sekcji Historii Regionu ZG PZKO zwiedzili w Karwinie wystawę „Polacy na Zaolziu”. Ponieważ byłem jej współtwórcą pragnę wyrazić kilka uwag na jej temat oraz przypomnieć dotychczasowe o wyjątkowym znaczeniu wystawy historycznej, obejmującej całokształt przeszłości Polaków na Zaolziu, z 1929 roku i lat 1993–1995. Wystawy odzwierciedlały nie tylko przeszłość, dorobek, ale równocześnie były świadectwem zachodzących zmian warunków bytowych oraz mentalności społeczności polskiej.

1929 - POWSZECHNA WYSTAWA KRAJOWA

Z wystawami prezentującymi przejawy różnorodnej działalności Śląska Cieszyńskiego spotykamy się już w XIX wieku. Jednakże pierwsza wystawa obejmująca całokształt przeszłości Polaków na Zaolziu miała miejsce dopiero w 1929 roku, w ramach Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu. Charakterystyka wystawy, sposób jej zorganizowania, jej rola, rozmiary – to wszystko dowiadujemy się od Piotra Feliksa, przewodniczącego Polskiego Komitetu w Czechosłowacji dla Powszechnej Wystawy Krajowej. We wstępie publikacji Franciszka Kulisiewicza czytamy (fragmenty): „Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu ma przedstawić wyniki pracy Polaków nie tylko w kraju, ale i za granicami Rzeczypospolitej. Polacy w Czechosłowacji otrzymali też swój kącik w pawilonie Polaków za granicą, dając tam skromny pokaz tego, co zdziałali dotychczas na polu organizacji swego życia kulturalno-oświatowego i gospodarczego. Jako małą ilustrację słowną swych eksponatów na PWK postanowił Polski Komitet w Czechosłowacji dla PWK w Poznaniu wydać też krótki i popularny »Zarys informacyjny«, uzupełniający pod niejednym względem same eksponaty na PWK. (...) Wynika z niej, że Polacy w Czechosłowacji są mniejszością niewielką, ale kulturalnie bardzo wysoko stojącą i z dnia na dzień uzyskującą na uświadomieniu swej wartości, jako jednostki narodowej, mającej prawa do wszystkich dobrodziejstw przewidzianych demokratyczną konstytucją Republiki Czechosłowackiej. Istnieją oni tutaj i żyją od wieków na skrawku tej Ziemi Cieszyńskiej, przypadłym rozstrzygnięciem Rady Ambasadorów Republice Czechosłowackiej. A skrawek tej pięknej, bogatej ziemi ojczystej, przeorany pługiem rolnika polskiego, przekopany pod ziemią kilofem polskiego górnik – jest im tak drogi i kochany, jak kochaną jest im mowa ojczysta, polska, zwyczaj, tańce, stroje, jak w ogóle wszystko, co polskie i swoje i co przechowali przez wieki. Ich cele i dążności w Republice Czechosłowackiej określili w swym przemówieniu w Izbie posłów w Pradze dnia 28 lutego 1929 poseł dr Wolf w następujących słowach: – Dążnością naszej polskiej mniejszości jest przy zachowaniu lojalności wobec Państwa, stworzyć sobie w niem możliwość egzystencji szczęśliwej, zachowując swój narodowy stan posiadania, swoją kulturę narodową, język i wszystko to, co stanowi naszą odrębność narodową”.

Praca, dokonana przez Polaków na Śląsku Czeskim w ciągu ostatnich lat, jest wielką, a wyniki jej cenne. Doszli oni do niej jednak nie nagle, lecz podstawy ich tworzyli od chwili odrodzenia narodowego Śląska przede wszystkim Twórcy tegoż. Poznać ją i szczyścić się nią mogą Polacy w Polsce, bo dokonali jej ich bracia obywatele Republiki Czechosłowackiej, którzy nie przestali być Polakami i kochać swego narodu – a otuchy na przyszłość i chęci do dalszej pracy powinni nabrać Polacy w Czechosłowacji, aby z hasłem postępu i pracy, jaką wykazała cała odrodzona Polska w pracowitym roku wystawy poznańskiej, jak dotychczas »Żyli nadal związani zgodą, Czynem i miłością«!.”

Kulisiewicz, Franciszek: *Polacy w Czechosłowacji. Zarys informacyjny. Czeski Cieszyn. Nakładem Macierzy Szkolnej, 1929. 108 [16].*

1993-1995 - WYSTAWA »POLACY NA ZAOLZIU«

Upadek komunizmu umożliwił urządzenie wystawy „Polacy na Zaolziu”. Powstała na przeło-



Członkowie Sekcji Historii Regionu na wystawie „Polacy na Zaolziu”.

mie lat 1992–1993 i jest dotychczas drugą z kolei, a pierwszą samodzielną wystawą, ujmującą całościowo zagadnienia związane z przeszłością Zaolzia, etnicznie polskiej części byłego Księstwa Cieszyńskiego, czyli byłych powiatów Czeski Cieszyn i Frysztat. Prezentowała się w dwóch postaciach.

Wersja pierwsza powstała z inicjatywy Muzeum Niepodległości w Warszawie oraz Sekcji Historii Regionu przy ZG PZKO. Scenariusz części historycznej i eksponaty przygotował przy współpracy Grażyny Krzyżanek Stanisław Zahradnik, część kultury ludowej Antoni Szpyrc, aranżując plastyczną Włodzimierz Rawa, komisarz wystawy – Grażyna Jatkowska, obaj Muzeum Niepodległości Warszawa. Wernisaż wystawy odbył się w salach Muzeum Niepodległości 15 lutego 1993. Z Warszawy wystawa zawędrowała do Torunia, Katowic, Zawiercia, a następnie do szeregu miejscowości na Zaolziu.

W pierwszej połowie 1995 roku wystawę znacznie poszerzono, z technicznych względów zrezygnowano z części kultury ludowej, nadając jej funkcję wystawy objazdowej. Poszerzony scenariusz i eksponaty przygotował S. Zahradnik, graficzną oprawę wykonała firma GRAPIS – Pavel Žabka na zamówienie Muzeum Ziemi Cieszyńskiej w Czeskim Cieszynie. Swą treść prezentowała wystawa przy pomocy materiałów archiwalnych, ikonograficznych i bibliotecznych na 44 planszach i w 12 gablotach. Dla ułatwienia orientacji w wystawie ZG PZKO wydał informator pt. „Polacy na Zaolziu w historii, statystyce i dokumentach, Czeski Cieszyn 1995” autorstwa S. Zahradnika.

Nowa wystawa, podobnie jak poprzednia, stawiała sobie za cel przedstawienie zwiedzającym osiągnięć i postaw zaolziańskiej ludności polskiej od połowy XIX wieku do 90. lat wieku XX w zawiłościach dziejowych tego obszaru w interpretacji wyłącznie przedstawicieli społeczności polskiej. Wystawa była przyjmowana z zainteresowaniem i przychylnością, nie obeszło się też bez krytycznych uwag. Wernisaż zre-

formowanej wystawy miał miejsce w czerwcu 1995 roku w Pradze na Hradczanach. Następnie prezentowana była w Muzeum Ziemi Cieszyńskiej w Czeskim Cieszynie i Żywocicach oraz w całości lub w częściach w szeregu miejscowości zaolziańskich oraz w Polsce.

2010 WYSTAWA

Pragnę dorzucić kilka moich uwag uzupełniających i uściślających dotychczasowe informacje o wystawie w „Głosie Ludu” i „Zwrocie” oraz wyrazić wrażenia z odwiedzin. Inicjatywa zorganizowania wystawy wyszła od dyrektora Muzeum Ziemi Cieszyńskiej, Zbyska Ondřecki. Zamówił u mnie opracowanie scenariusza. Scenariusz z tytułem roboczym „Na ojczystej ziemi. Historia i współczesność Polaków na Zaolziu”, z odpowiednim uzasadnieniem i podkreśleniem znaczenia wystawy oraz moimi propozycjami sposobu jej realizacji przekazałem dyrektorowi Zbyskowi Ondřece.

Wspólnie z pracownikami czeskokieszyńskiego muzeum ustaliliśmy najbardziej odpowiednie miejsce – Frysztat, a następnie Żywocice. Utworzono Komitet złożony z członków SHR, KP i Muzeum, ustalono niezbędne warunki organizacyjno-materialne i poniekąd zmieniono scenariusz. Przygotowanie wystawy powierzono kierownikowi Ośrodka Dokumentacyjnego KP, Marianowi Steffkowi. Wspólnie z M. Steffkiem i pracownikami muzeum, zwłaszcza z Wiesławą Branną, przygotowaliśmy około 600 eksponatów archiwalnych, bibliotecznych i muzealnych, pochodzących przede wszystkim z Ośrodka Dokumentacji KP, Archiwum Związku ZG PZKO, Muzeum Ziemi Cieszyńskiej oraz z kilkunastu zbiorów prywatnych. Główny ciężar nakładów finansowych poniósł Kongres Polaków, a realizacja wystawy spoczęła na barkach M. Steffki, który wywiązał się bez zarzutu z powierzonego zadania. Szczegółowe dane o wystawie znajdują się w dwujęzycznym zaproszeniu na uroczyste otwarcie wystawy „Polacy na Zaolziu” w dniu 2 grudnia 2010.

KILKA UWAG NASUWAJĄCYCH SIĘ PO ZWIEDZENIU WYSTAWY

Dziewięciu obecnych i przewodnika M. Steffka oczekiwano miłe przyjęcie przez pracownice muzeum, p. Jadwigę Ślezar-Zędową. 30 plansz i 10 gablot z około 600 eksponatami nie posiadało wystarczająco dużo przestrzeni, co utrudniało orientację, przejrzystość i głębsze zaznajamianie się z eksponatami. Natomiast chronologiczny układ plansz, dobre opracowanie graficzne, dokładne podpisy i rzeczowe w przystępnej formie układ przewodnika ułatwiał oglądanie.

Według informacji p. Zedowej, dotychczasowa frekwencja nie jest wysoka, przeważają Czesi, mało mieszkańców Karwiny, zupełny brak szkół i wychowawców. Odpowiednią akcją promocyjną w tym kierunku przeprowadzi również kierownictwo muzeum.

Należy zmobilizować społeczeństwo regionu, młodzież szkolną obu narodowości, a zwłaszcza nauczycieli-historyków do większej frekwencji, bo wystawa z całą pewnością dostarcza dość powodów do pogłębienia wiedzy o naszym regionie.

Wystawa stawia sobie za cel wykazać na podstawie źródeł historycznych i dokumentacji miejsce społeczności polskiej na przestrzeni dziejów w regionie zwanym Zaolziem. Przełomowe przemiany tego obszaru w istotny sposób wpłynęły na warunki bytu miejscowej ludności polskiej, zwłaszcza w XX wieku. Wystawa usiłuje wskazać na przyczyny tego zjawiska; uzasadnia prawo miejscowych Polaków do „ojcowizny”, przekonuje, że społeczności polskiej nie można utożsamiać z innymi obecnymi mniejszościami narodowymi w regionie, ma istotne znaczenie w wytworzeniu właściwych stosunków międzyludzkich, by większość lepiej zrozumiała mniejszość; przyczynia się do uświadomienia, że naród, zapominający o swej przeszłości, ginie.

STANISŁAW ZAHRADNIK

W KLUBIE NARCIARSKIM SKI MOSTY ZBIERAJĄ PŁONY SWOJEJ PRACY

Ewa Szotkowska w czołówce krajowej

Sekcja biegów narciarskich działająca pod szyldem klubu SKI Mosty rozkręciła tej zimy jedenasty sezon. Inicjatorami założenia w Mostach koło Jabłonkowa drużyny biegaczy byli w 1999 roku Stanisław Czudek i Josef Martynek. I był to strzał w dziesiątkę, gdyż na brak zainteresowania ze strony młodych narciarzy w Mostach koło Jabłonkowa nie mogą narzekać. Do klejnotów tego klubu należy 14-letnia Ewa Szotkowska. Utalentowana podopieczna trenera Tomasa Cyhana osiągnęła w ubiegłym tygodniu największy sukces w swojej karierze – trzecie miejsce w Pucharze RC w biegach narciarskich w swojej kategorii wiekowej. Zawody odbyły się w malowniczym zakątku Jesioników, w Ramzowej. Najwyższa więc pora, aby przedstawić naszym czytelnikom tę mostecką królową nart.

Ewo, w mosteckim klubie jesteś od sześciu sezonów. Po ostatnim wielkim sukcesie na pewno nie żałujesz, że postawiłaś właśnie na biegi.

Cieszę się bardzo z tego brązowego medalu, bo to znak, że podążam w dobrym kierunku. Kocham biegi narciarskie, a taki sukces tylko dodaje jeszcze większej pewności i wiary w siebie. Przyznam się, że wciąż przed zawodami czuję treść i to się chyba szybko nie zmieni. Trener mówi mi, że trema to dla sportowca rzecz normalna, wręcz wskazana. Mobilizuje podobno do jak najlepszych wyników.

Pamiętasz jeszcze swoje początki na nartach?

Tak, tego się nie zapomina. W 2006 roku w Mostach przyjmowano do klubu nowy narybek. Zaliczyłam wstępne testy i zostałam



Ewa Szotkowska na trasie biegowej ostatniego Zjazdu Gwiazdowego.

przyjęta do najmłodszej kategorii. Bardzo pomogła mi wtedy moja wychowawczyni klasowa, Suzanna Świerczek. To właśnie od niej dowiedziałam się o naborze nowych adeptów do mosteckiego klubu. Rodzice też nie mieli nic przeciwko temu, bym spróbowała sił w biegach narciarskich. Wspierają mnie we wszystkim i zawsze mogą liczyć na ich pomoc.

Jak łączysz treningi ze szkołą. Jest ciężko?

Raczej nie, można pogodzić obie sprawy bez większych problemów. Zajęcia na nartach odbywają się w sezonie nawet pięć razy w tygodniu, ale nie narzekam. W dodatku znajduję jeszcze czas na inne hobby, muzykę. Uczęszczam do szkoły muzycznej, od siedmiu lat gram na fortepianie. To takie fajne urozmaicenie treningów sportowych, po których często boli całe ciało.

Co sprawia ci w treningach najwięcej kłopotów?

Chyba zajęcia bez kijów narciarskich, ciężko jest także podczas treningów szybkościowych. Uprawiam oba style biegowe, tak klasyczny, jak też styl łyżwowy. Ciężko mi jednak ocenić, który styl wolę bardziej. Trenujemy w ciągu całego roku, latem chodzi głównie o treningi siłowe, sporo czasu spędzam wtedy w fitness klubie. No i nie mogę zapomnieć o nartorolkach, które latem zastępują mi biegówki. Do tego dochodzą zgrupowania kondycyjne, jazda na

EWA SZOTKOWSKA



Fot. ROMAN SZOTKOWSKI

Urodzona 3 stycznia 1997. Obecnie uczennica Polskiej Szkoły Podstawowej im. Henryka Sienkiewicza w Jabłonkowie. Największe sukcesy: 2009 rok – zwycięstwo w mistrzostwach Słowacji w Kremnicy, 2010 – 1. miejsce w Pucharze RC w biegu na Kozubową, 2010/2011 – 5. miejsce w olimpiadzie dzieci i młodzieży w Libercu, 3. miejsce w Pucharze RC w Jesionikach. Jest liderką rankingu województwa morawsko-śląskiego w swojej kategorii wiekowej. (jb)

rowerze górskim, na brak zajęć nie narzekam.

Masz jakąś swoją ulubioną trasę?

Lubię zawody w Karkonoszach, konkretnie w miejscowości Horní Míšečky. Podoba mi się też trasa szumawskiego wyścigu w Zadowie. W Polsce do moich ulubionych tras należy Kubalonka.

Wspomniałaś, że twoim drugim hobby jest muzyka. Masz swoich ulubionych artystów?

Oczywiście, lubię Lady Gagę, The Runaways, Shakirę i sporo innych wykonawców z nurtu muzyki pop.

A ze świata narciarskiego? Może kibicujesz Justynie Kowalczyk?

Moim idolem jest norweski biegacz Peter Nortug. Uwielbiam jego styl i potrafię kibicować mu na okrągło. Justynę Kowalczyk doceniam za to, co osiągnęła w swojej karierze. Marzę o tym, by kiedyś też wystartować w igrzyskach olimpijskich.

JANUSZ BITTMAR

Po burzy wyjrzało znów słońce

TIPSPORT EKSTRALIGA

W rozegranej awansem 48. kolejce Tipsport Ekstraligi hokeiści Trzyńca uporali się na wyjeździe z Karłowymi Warami 4:2 i co za tym idzie, obronili pierwszą lokatę w tabeli. Wczoraj rozegrano resztę spotkań 48. kolejki, mecze zakończyły się po zamknięciu tego numeru.

KARLOWE WARY TRZYNIEC 2:4

Trzyńczanie po dwóch porażkach z rzędu wzięli się w garść, wygrywając bardzo trudny mecz z jednym z nieobliczalnych zespołów w ekstralidze. Karlowe Wary

potrafią zaskoczyć, potrafią też jednak kompletnie zepsuć spotka-

nie. Tym razem podopieczni trenera Václava Baďoučka pokazali



Vojtěch Polák (z lewej) zaliczył asystę przy bramce Stanislava Hudca.

swoje lepsze oblicze. W dobrych zamiarach gospodarze strzelili też pierwszego gola. Stalownicy w 4. minucie nie upilnowali Pecha, który dobił do siatki strzał Dobronia. Trzyńczanie przed zejściem do szatni zdołali wyrównać, w przewadze liczebnej trafił Seman. Kolejne dwa gole wpadły do siatki Karlowych Warów. Polansky trafił podczas przewagi 4 na 3, Hudec strzałem z nadgarstka po akcji Poláka. Niemniej jednak nie obyło się bez nerwów. Gospodarze w 59. minucie umieścili krążek za plecami Hamerlika, bramkę w dodatku sędziowie uznali dopiero po kilkuminutowej konsultacji. Spokój w szeregach Trzyńca wniósł kilkanaście sekund później Hrabal, trafiając do pustej karłowarskiej bramki.

Po dwóch przegranych meczach zagrzmiało w zespole i na całe szczęście burza poskutkowała – powiedział Břetislav Kopriva, drugi trener Trzyńca. – Chłopcy dali z siebie wszystko, właśnie tak muszą walczyć o ekstraligowe punkty. (jb)

W SKRÓCIE

ZNAKOMITY BIEG KOWALCZYK. Justyna Kowalczyk zwyciężyła we wczorajszych zawodach Pucharu Świata w biegach narciarskich rozgrywanych w Rybińsku. Polka na dystansie 10 km w biegu łączonym nie dała żadnych szans rywalkom i prowadziła niemal od startu do mety. W Rybińsku zabrakło kilku czołowych zawodniczek. Na starcie nie pojawiły się m.in. Marit Bjoergen, Charlotte Kalla, Therese Johaug oraz Petra Majdić. Zwycięstwo Kowalczyk zarówno w całych zawodach, jak i na lotnej premii, sprawiło, że pucharowe konto Polki wzbogaciło się o 115 punktów. Dziś na biegaczki czeka rywalizacja sprinterska.

STOCH ZNÓW NAJLEPSZY. Na 9. miejsce w klasyfikacji generalnej Pucharu Świata awansował Kamil Stoch. Polski skoczek w środę sięgnął po drugie zwycięstwo w karierze, wygrywając konkurs w Klingenthal. W pierwszej dziesiątce znalazł się także Adam Małysz (7.). Na dziś i jutro pucharowa rywalizacja przesuwa się do Oberstdorfu (HS 213). (jb)